



BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA

KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Bolesław Gurski
(1924-2010)

Rok XIII: 2015

Data odczytu: 29.04.2015 r.

Nr 17 (429)

Data wydania: 29.04.2015 r.

Bolesław Gurski (1924-2010)

987. spotkanie

Wspomnienia z Grudziądza z lat 1924-1943¹

Moje pierwsze wspomnienie pochodzi z nad Wisły. Musiałem mieć wtedy około 3 lat. Duży, metalowy most i brązowo-czerwone ceglane spichrze dominowały krajobraz. Chodziłem koło rzeki, z którymś z moich braci, który mówił mi, że zimą rzeka zamarza tak mocno, że można po niej chodzić. Nie mogłem sobie tego wyobrazić, ponieważ było wtedy lato. Myślałem, że to wszystko ładnie wygląda, kiedy szliśmy wzdłuż długiej, trawiastej drogi, widząc zarysy wieży na wzgórzu. Mój brat powiedział, że dom naszego dziadka jest na brzegu klifu, za wieżą, ale nie mogłem go dostrzec.



Bolesław Gurski (1924-2010)

Kiedy miałem 4 lata pamiętam, że byłem w ogródku za domem przy ulicy Chopina. Widziałem sąsiadkę wywieszającą pranie na linie rozwieszonej między domem i jakimiś drzewami. Wzięła wtedy długi kij, który wydawał się być wysoki jak dom, umieściła pod linką, szybkim ruchem go podniosła i całe pranie się rozwinęło i zatrzepotało na wietrze. To było fascynujące. Kiedyś dostałem takim kijem w głowę od sąsiadki – nie zauważyła mnie w bramce. Od tego czasu zawsze miałem małego guza na głowie. Straciłem przytomność, ale pamiętam, jak leciałem kiedy moja mama wchodziła do ogródka, a obudziłem się, gdy mocno mnie tuliła. Płot wokół ogródka był

¹ Poniższe wspomnienia byłego Grudziądzanina Koło Miłośników Dziejów Grudziądza pozyskało dzięki korespondencji z córką pana Bolesława Gurskiego Susy Liedtke, mieszkającą w Wielkiej Brytanii. Treść korespondencji e-mailowej, zamieszczamy na końcu niniejszego Biuletynu. Wspomnienia i korespondencja w tłumaczeniu Jakuba Kosowicza.

niski, z drewnianych desek, na palcach mogłem ledwo przez niego patrzeć. Pamiętam też, że mówili mi, że nazywam się Bolesław po wielkim polskim Królu, i że choć jak na mój wiek byłem dość niski, pewnego dnia będę duży i silny jak on. Byłem siódmym z ośmiu dzieci.

Pamiętam zabawę wokół starej cytadeli i ruin zamku obok Wisły. Były w beznadziejnym stanie, ale doskonale dla dzieci bawiących się między budynkami. Musiałem mieć 6 czy 7 lat kiedy zacząłem tam chodzić. To było magiczne miejsce. Potem poruszałem się po Grudziądzu rowerem. Lubilem jeździć i mogłem pojechać spotkać członków rodziny mieszkających za miastem, oglądać ptaki dniem i gwiazdy nocą. Pamiętam też spoglądanie wzdłuż rzeki na łodzie wszystkich rozmiarów unoszące się na wodzie. Co parę lat żłobiono głębszą ścieżkę przez środek rzeki, aby upewnić się, że większe łodzie będą mogły przepłynąć. Ciekawie się to oglądało z nabrzeża. Powiedziano mi, że gdyby tego nie robiono, rzeka nie płynęłaby właściwie i wywołałoby to powódzie, łodzie nie mogłyby pracować i nie byłoby ryb. Raz przeszedłem przez most. Zdąłem sobie sprawę z tego jak był wielki kiedy na nim byłem, musiałem mieć 8-9 lat. Mogłem zobaczyć jak szeroka była Wisła i obserwować łodzie przepływające pod mną. Widoki w Grudziądzu były wyjątkowe.



Ciocia Tola

Pamiętam też dziadka z Wielkich Łnisk opowiadającego, że dawno temu, kiedy był małym chłopcem, rzeka była znacznie szersza i głębsza, ale zapychała się przed Grudziądzem. Mimo, że było trochę ziemi obok młynów, przy brzegu było pełno statków i małych łódek i panował tam tłok. Dziadek powiedział mi, że kiedy był chłopcem, rzeka była bardziej kontrolowana. Wielu ludzi było zatrudnianych przy pogłębianiu rzeki dla łodzi i statków. Ludzie sprzedawali ryby i inne towary ze swoich statków mieszkańcom i sklepikarzom, niektórzy też podziwiali widoki.



Dziewczynki z ciocią Angą

Jako dzieciom nie wolno nam było pływać w rzece. Uważano to za zbyt niebezpieczne i gdyby kogoś złapano, policjant zabrałby go do domu na karę. W istocie wszystkie problemy wśród nieletnich rozwiązywano w ten sposób. Młodzi bardzo uważali, żeby nie denerwować policji, gdyż było to zawstydzające kiedy byli przyprowadzani publicznie do domu przez policję, lub kiedy rodzice byli wzywani na komendę w poważniejszych sytuacjach. Policja stacjonowała w całym mieście i pilnowała konkretnych miejsc, przez długi czas patrolowali swój obszar i rozmawiali ze wszystkimi, których spotkali, dzień i noc. Mieli sokole oczy i znali

każdego, kto powinien tam być, a przepytawali każdego, kto nie powinien. Ci, którzy łamali prawo mogli liczyć na ostre traktowanie.



Babcia Joanna

Chodzenie do szkoły nie było moim ulubionym zajęciem: woląłem zostawać w domu z moją matką. Szkoła podstawowa, do której chodziłem, była pół kilometra przez most kolejowy (najbliższy). Była gdzieś na wschód. Nie pamiętam jej nazwy. W szkole musieliśmy uczyć się niemieckiego. W domu mówiłem tylko po polsku, nie podobało mi się to. Zdarzało mi się uciekać ze szkoły i wracać do domu zamiast słuchać doktryny i uczyć się obcego języka. Mój ojciec wytłumaczył mi, że ważnym jest znać inny język, żeby nie być w gorszej pozycji. Od tego czasu bardziej się starałem. Szkoła była ciężka. Często mi się obrywało, a byłem niski jak na swój wiek. Nie podobało mi się to.

Znałem dzieci polskie, niemieckie i mieszane, nie mogłem zrozumieć różnic między ludźmi. To pewnie było nietypowe jak na te czasy, ale wychowano mnie w wierze, że wszyscy byliśmy równi. Szokiem było dla mnie odkrycie, że niektórzy twierdzą inaczej.

Byłem na jakiejś wycieczce szkolnej na dworcu kolejowym. Kiedy byłem w linii z chłopcami Goebbels (jestem pewien, że to był on) odwiedził Grudziądz ze swoją świtą. Miałem 9 lat. Było to jeszcze zanim niemieccy generałowie przyjechali do Grudziądza. Nie było żadnych flag. Starszy chłopak zastraszył mnie, żebym stał bez ruchu i się nie odzywał, bo źle się to skończy. Widziałem Goebbelsa z bliska kiedy przeszedł obok nas. Zostawił na mnie wielkie, acz niemile wrażenie. Powiedziano mi, że był ważny w Niemczech. Chciał zobaczyć widoki i ruszał gdzieś dalej. Nie został na dworcu dłużej niż kilka minut.



Ciocia Truda



B. Gurski w Anglii lata 40-te XX w.

Mój ojciec pracował w swojej kuźni obok domu jako kowal. Posiadał też trochę pól tuż za Grudziądzem. Hodowaliśmy tam warzywa, owoce, tabakę, kurczaki i króliki na futra. Pracował też jako ochroniarz w fabryce tytoniu znajdującej się w odległości 2 kilometrów, za cmentarzem przy ulicy Hallera. Jeden z moich wujków też tam pracował. Typowym było dla większości rolników i ludzi pracujących na zewnątrz mieć dwie lub trzy prace na pół etatu, zależnie od pory roku. Tuż po wizycie Goebbelsa mój ojciec powiedział mi, że opuszczę szkołę. Zacząłem pracę w fabryce tytoniu, zmywając podło-

gi i sprzątając. Bawilem się na zewnątrz kiedy mogłem, ale wiedziałem, że jeśli chcę zarabiać to muszę ciężko pracować. Płacono mi, jak większości pracowników, tytoniem, więc jeśli potrzebowałem pieniędzy, musiałem go trochę oszczędzić i sprzedać zamiast go palić. Jeździłem do fabryki na rowerze przez cmentarz. W nocy był pelen cieni. Zawsze na wszelki wypadek gwizdałem po drodze. Zacząłem pomagać ojcu w kuźni, zajmowałem się drobiazgami. Mierzyliśmy rzeczy na oko – rodzinna tradycja, w której byłem dość dobry. Powiedziano mi, że ta umiejętność krążyła w naszej rodzinie i ci, którzy ją mieli, zostawali kowalami. Ulgą było nie chodzenie do szkoły. Woląłem pracować. Żałowałem, że nie mogłem dobrze pisać, ale nie tęskniłem za biciem.

Nasz dom był przy ulicy Chopina. W pobliżu był park, a kilka ulic dalej boisko do piłki nożnej. Ulica Chopina była bardzo długa, wijącą się brukowaną drogą. Domy były głównie ceglane, lecz było też kilka betonowych. Wzdłuż ulicy były bloki i domki jednorodzinne. Podobało mi się tam. Nasza rodzina miała wielu gości, a dom był utrzymywany w niezwyklej czystości przez moją matkę. Zawsze szorowała wszelkie drewniane powierzchnie. Używała gorącej wody z dużą ilością soli kamiennej. Sprawiało to, że drewno było mocne i zdrowe, jak mawiała. Nasz dom pachniał nadmorską bryzą i kolacją gotowaną w piecu na drewno. Moja matka spalała też wszystko, co zostało na kuchennym stole, jak resztki warzyw jako dodatkowe paliwo. Znalazła dodatkowe zastosowanie dla wszystkiego, nic się nie marnowało. Nasza ulica nazywała się kiedyś Biskupia, ale znałem ją też jako Wojciecha. Jej nazwa była wielokrotnie zmieniana przez lata.

Madera była obok ulicy Chopina. Było to hałaśliwe miejsce – mnóstwo rozłączonych budynków (trochę zwykłych szop), mnóstwo głosów i wszelakich dźwięków przez cały dzień i noc. Niektóre drogi były przechyłone na środku (?), większość z nich była wąska, ale dość szeroka dla konia i powozu. Dawało to dość klaustrofobiczne uczucie. Wyglądało to na grupkę budynków i ulic bez żadnego planu, jak labirynt. Cała okolica pachniała palonym drewnem i moczem, a w górze cały czas był smog. Sprawiało to wrażenie rozkładu, a budynki swoje najlepsze dni miały już za sobą. Niektórzy mieszkający tam ludzie chodzili w szmatach, wielu żyło w złych warunkach. Nie było wiele urządzeń czyszczących czy toalet. Dla większości było to fatalne miejsce. Były bramki bezpieczeństwa: aby wejść i wyjść potrzebna była przepustka. Ludzie byli przy nich przeszukiwani, a niektóre rzeczy były konfiskowane.

Widzieliśmy ludzi chodzących wzdłuż ulic Grudziądza, przed wojną, z końmi i powozami na zachód. Powiedziano mi, że to Cyganie. Ich styl życia znacznie różnił się od naszego, nie przejmowali się swoim wyglądem – wyglądali jak dobrze opaleni, ubłoceni wieśniacy. Nie wiedziałem kim byli czy w jakich warunkach żyli, ale ich zachowanie było niemalże dzikie. Nie nosili butów i zbyt wielu ubrań, nawet zimą – smutne.

Grudziądz sam w sobie był dużym, rozległym miastem. Wszędzie była architektura z różnych epok i kultur, a między sadami i zagrodami były pięknie pomalo-

wane chatki. Przedmieścia otaczające główne miasto miały mnóstwo sadów z drzewami. Samo miasto latem było bardzo zielone. Były tam piękne miejsca do spacerów i dostrzeżenia zupełnie innych aspektów Grudziądza. Inspirującym było zobaczenie ich wszystkich. Najbardziej lubilem chodzenie wzdłuż rzeki i oglądanie miasta jako całości, z całą orkiestrą budynków i roślinnością wiosną i latem. Uwielbiałem też przechodzić od mostu, obok Spichrzów, przez ulicę Starą, a potem wchodzić na wieżę i oglądać miasto z wysokości klifu. Przedmieścia były przepiękne – mnóstwo ślicznych gospodarstw i pól. Uwielbiałem możliwość jeżdżenia rowerem wzdłuż wiejskich drózek i podziwiania niesamowitych krajobrazów podczas krótkich pikników. Miałem kilka ulubionych miejsc, głównie obok Wisły i Trynki. Jadąc przez las mogłem też zobaczyć zwierzęta, takie jak dziki, jelenie i wiewiórki.

Wiele tylnych uliczek nie było oficjalnie zarejestrowanych, więc nie miały nazw, a niektóre domy nie były zbudowane dokładnie przy oficjalnych ulicach. Nie wiem dlaczego.



Wujek Broniek, babcia cioteczna i siostra Marta (Śliwińska). Wszyscy z domu Gurscy.

zywano to „Dzielnica Żydowska”.

W odległości trzech czy czterech ulic od ulicy Chopina, nie w Maderze, było osiedle żydowskie. Znajdowało się ono za lokalną rzeźnią. Mieszkał tam człowiek sprzedający skórzane wyroby z małego warsztatu. Sprzedawał też wyroby ze swego rodzaju sztucznej skóry – to pewien rodzaj kartonu i rozpuszczalnej gumy skompresowanej do czegoś, co przypominało skórę. Nie wytrzymało jednak zbyt długo, gdy się zamoczyło. Był prawdopodobnie jednym z pierwszych ludzi, którzy produkowali w ten sposób substytut skóry. Nie mogę przypomnieć sobie jego imienia. Były tam też małe firmy z pokojami na górze (około 20-30 firm). Sprzedawały towary sklepikarzom. Znajdowały się one przy kilku tylnych uliczkach, za główną ulicą. Nad warsztatami były mieszkania. Na-

babcia była niesamowitą kobietą; była odrobinę młodsza od dziadka i zawsze rozpieszczała dzieci odwiedzające farmę. Kochałem ich oboje.

Mieszkanie rodziców mojego ojca znajdowało się przy ulicy Zamkowej, tuż obok klifu. Tuż za nim widać było wieżę i, jeszcze dalej, most. Istnieją stare pocztówki z Grudziądza z lat 1900-1915 z ich domem oraz wieżą i mostem w tle. Mój dziadek był kowalem i zajmował się końmi. Moja babcia zawsze zajmowała się rodziną. Uwielbiałem ich odwiedzać. Pamiętam, że wszyscy moi dziadkowie byli przez wszystkich bardzo lubiani. Nigdy nie mówili wiele o przeszłości i nigdy nie myślałem, aby ich zapytać – jako dziecko każdy myśli, że będzie żył wiecznie.

Nasz dom przy Chopina był na początku ulicy, ale trzeba było przejść obok kilku budynków i numeru 5, gdzie mieszkała jedna z moich zamężnych siostr. Nasz dom mógł nie mieć numeru, nie przypominam sobie żadnego. Wydawał się być ogromny dla dziecka. Było tam mnóstwo pokoi i schody do sypialni. Mieliśmy też studnię. Tylko nasza rodzina mieszkała tam przez dekady zanim się urodziłem. Moja matka zawsze robiła pranie przez cały dzień w poniedziałki. Prała wszystko w dużej, metalowej wannie, używając wody gotowanej nad ogniem. Piekla też ciastka i chowała po całym domu tak, że kiedy wróciliśmy ze szkoły, mogliśmy ich szukać, kiedy ona pracowała. Nie pozwoliła na prąd w domu, nawet gdy zasugerował to mój ojciec: sądziła, że jest niebezpieczny i być może złowieszczy.

Była członkinią /współpracowniczką?/ Kościoła Katolickiego, do którego chodziliśmy. Był to duży, ceglany kościół z metalowymi balustradami, pół godziny spaceru od domu. Bawiliśmy się na balustradach, po czym ksiądz zawsze nas ganił. Byłem ministrantem, co bardzo mi się podobało. Na specjalne okazje chodziliśmy przez miasto ze świeczkami za księdzem. Czasem świeczki gasły, a najstarszy chłopak



Na łódce

musiał przejść się i poodpalać je od latarni. Wnętrze kościoła było naprawdę piękne kiedy było oświetlone tylko zapalonymi świecami. Światło świeczek migotało delikatnie na ścianach i oknach. Z księdzem mówiącym po polsku. Było zupełnie jak w niebie.

Na ulicach dużo mówiło się w Grudziądzu o “sytuacji” rozwijającej się w Niemczech. To był czas niepewności. Słyszałem, widziałem i doświadczyłem nieprzyjemności między sąsiadami i dziećmi dokuczającymi sobie nawzajem. Ciężko było przewidzieć, co stanie się później. W końcu sytuacja osiągnęła punkt krytyczny i moment, kiedy rozpoczęła się agresja był dla

wszystkich dewastujący/?/.

Choć pamiętam początkowe dźwięki pierwszych walk, nie pamiętam co dokładnie stało się następnie. To było zbyt okropne. Dla mnie ten okres jest rozmyty. Wielu rzeczy z tego okresu nie pamiętam. Są bolesne i przyprawiają mnie o ból głowy. Dźwięk strzałów był przerażający.

W pierwszym ataku straciłem starszego brata, podczas obrony Grudziądza. Był w polskiej armii. Miał tylko karabin. Walczył dzielnie 4-5 kilometrów od Grudziądza, ale zginął. Moja babcia mieszkająca w Wielkich Lniskach również zginęła. Zniszczono jej dom z nią w środku. Później straciłem wujka muzyka. Został zastrzelony przez okupantów na barykadzie w Grudziądzu, pewnej nocy, gdy wracał do domu z pracy. Inni członkowie rodziny również zostali zabici przez najeźdźców. Ciężko mi o tym myśleć.

Moja matka zawsze miała kompoty, warzywa i mięso, ale gdy rozpoczęła się wojna i okupacja, zakopywaliśmy kompoty w dużych, drewnianych pudełkach w ogródku. Mój ojciec zawsze miał pół świni w zapasie kiedy byłem mały. Ciężko było o to w czasie wojny. Nasz dom był regularnie napadany, narzędzia kowalskie mojego ojca zostały skradzione. Było to brutalne doświadczenie.

Gdy byłem małym dzieckiem, uwielbiałem budzić się i słuchać porannego chórków ptaków. Karmiłem je ziarnem i kawałkami chleba. Musiałem przestać to robić, gdy rozpoczęła się wojna. Grudziądz był masą kwitnących wiśniowych drzew wszędzie na przedmieściach. Był to piękny widok, aż do maja, ale podczas okupacji nie mogłem już myśleć o takich rzeczach. Mówiło się, że drzewo wiśni było symbolem Grudziądza, szczęśliwszych czasów i wolności, ale było tak jakby samo życie było wstrzymane.

Gdy byłem starszy byłem zmuszony pracować dla okupantów jak wiele innych osób, nie mieliśmy wyboru. Byłem najpierw koło lotniska, próbowaliśmy za-



B. Gurski przy pracy.

trzymywać odloty i lądowania na różne sposoby, głównie układając gałęzie i rozlewając olej na pasie startowym. Potem pamiętam jak byłem zamknięty w pociągu przez 3 dni bez jedzenia, wody czy toalety, gdy trafiliśmy na wybrzeże.

Wreszcie będąc w pobliżu sił brytyjskich w 1943 zdołałem uciec i dotarłem łodzią podwodną do Szkocji, dołączyłem do Polskich Sił Sprzymierzonych (polskich rebeliantów) i byłem w nich do końca wojny. Zostałem kapralem i musiałem przyjąć fałszywe imię i nazwisko w przypadku pochwycenia mnie przez wroga. Byłem w dywizji czołgowej. Kiedy skończyła się

wojna byłem umieszczony w różnych miejscach Europy jako inżynier dopóki nie byłem już potrzebny. Nauczyłem się rosyjskiego, francuskiego, duńskiego i angielskiego, jak polskiego i niemieckiego. Po zakończeniu działań wojennych byłem cywilem mieszkającym w Anglii, znów pod swoim prawdziwym imieniem i nazwiskiem.

Zawsze pamiętałem o pięknym domu i nigdy nie zapomniałem o drzewach wiśni. Były dla mnie wspomnieniem specjalnych czasów, z moją rodziną w Grudziądzu, gdy byłem chłopcem.



Droga Susy,

Otrzymałem zdjęcia i wspomnienia Twojego ojca, za co jestem bardzo wdzięczny. Mój wnuk właśnie pracuje nad tłumaczeniem dokumentu. W Polsce niedługo rozpoczną się wakacje letnie, po których wspomnienia zostaną przedstawione w czasie spotkania KMDG (prawdopodobnie we wrześniu). Postaram się odpowiedzieć na Twoje pytania jak najszybciej. Myślę, że będzie to za kilka tygodni, kiedy wszystko zostanie przetłumaczone. Najlepsze życzenia, Tadeusz

Drogi Tadeuszu,

Spojrzałam właśnie na express.bydgoski.pl i zobaczyłam zdjęcia kilku domów z Madery (dzisiaj, 24/06/2014). Było to dla mnie zaskakujące. Praktycznie tak, jak mój ojciec opisywał większość budynków – ceglane.

Chcę również powiedzieć, że sposób mówienia mojego ojca w akcencie z Madery brzmiał trochę jak rymowanka: delikatny, ale dość szybszy, z wyższym dźwiękiem na końcu zdania. Litera 'r' była często wymawiana w "warczący" sposób [chodzi o to, że tak jak normalnie po polsku], "Grudziądz" brzmiało jak "grudźąc" [ciężko mi zapisać jak dokładnie to ma być fonetycznie, ale chyba mniej więcej normalnie J.K.], a kiedy mówił o ulicy Królewskiej brzmiało to trochę jak "krótlewska" [jak wyżej].

Znałam kiedyś polski, niemiecki i rosyjski kiedy miałam 6 lat, ale przydarzył mi się wypadek drogowy, byłam przez parę miesięcy nieprzytomna, a gdy się obudziłam, nie pamiętałam już innych języków z wyjątkiem kilku słów, strasznie to denerwujące.

To chyba już wszystko, przejrzałam znów notatki i zostały tylko osobiste rzeczy, które nie przydadzą się KMDG, lecz jeśli znajdziesz coś, co trzeba dokładniej

sprawdzić, mogę jeszcze raz poszukać czy znajdę coś nowego. Najlepsze życzenia, Susy

Drogi Tadeuszu,

mam nadzieję, że nie przeszkadza Ci to, że znów piszę. Przede wszystkim, mam nadzieję, że wspomnienia mojego ojca były przydatne.

Po drugie, mam jeszcze jedno pytanie. Chodzi o stare książki adresowe (telefoniczne) z lat 1895-1933. Przeglądając je trafiłam na ślad należący do mojej rodziny. Mój dziadek nazywał się Marian Górski i znalazłam to imię, w 1911, posiadającego coś o nazwie "Hutta", numer 40. Oraz to samo imię, na Czerwonodworna 20 i Hallera 51d w późniejszych książkach do 1933 roku. Oczywiście nie wiem, czy to wszystko odnosi się do jednego czy do kilku różnych ludzi.

Jedyne imię, którego jestem pewna to brat Mariana, Józef, który mieszkał na Toruńskiej 11, ponieważ mój ojciec pisał i wysyłał paczki na ten adres po wojnie. Straciliśmy kontakt z rodziną w połowie lat 50, kiedy przesyłka na ten adres wróciła nie otwarta. Mój ojciec skontaktował się z Czerwonym Krzyżem i po 60 latach poszukiwań znaleźli kuzyna, z którym ojciec rozmawiał zanim zmarł w 2010. Niestety kuzyn również od tego czasu zmarł i powiedział mi tylko, że wie, że rodzina mieszkała na Chopina, nie znał żadnej historii, nigdy o tym nie myślał. To ja mam nadzieję poznać historię swojej rodziny w Grudziądzu.

Moje pytanie brzmi: z kim powinnam się skontaktować, aby poznać historię swojej rodziny?

Doceniam Twoją pomoc, ważnym jest wiedzieć skąd się pochodzi, nie tylko historycznie, ale i rodzinnie. Wierzę, że zrozumienie przeszłości jest kluczem w zrozumieniu przyszłości.

Z pozdrowieniami, Susy

Drogi Tadeuszu,

Nie otrzymałam od ciebie odpowiedzi w związku ze „Wspomnieniami z Grudziądza” („Grudziadz Memories”), które wysłałam jakiś czas temu. Pisałeś, że skontaktujesz się za kilka tygodni. Jest październik czy wszystko w porządku? Proszę, napisz do mnie i daj znać. Będzie mi bardzo miło. Najlepsze życzenia Susy (Liedtke z domu Gurska)

Droga Susy, Jestem wnukiem Tadeusza. Jest on aktualnie w szpitalu i wraca w listopadzie.

Z przyjemnością się wtedy z Tobą skontaktuje. Najlepsze życzenia, Jakub

Drogi Jakubie, Dziękuję za informację. Martwiłam się nie mając od niego wiadomości. Proszę, przekaż mu, że mam nadzieję, że wkrótce wyzdrowieje i wróci. Będę

czekała, aż wróci w listopadzie i skontaktuje się ze mną w sprawie „Wspomnień z Grudziądza”. Dziękuję za kontakt, Susy

Drogi Tadeuszu,

Właśnie znalazłam waszą stronę internetową i zobaczyłam swoje imię! Bolesław Gurski, mój tata byłby bardzo szczęśliwy, gdyby wiedział, że jego historia została opowiedziana. Jeśli byłoby tak dla Ciebie łatwiej, mój mąż zna język niemiecki i możemy w przyszłości pisać po niemiecku, jeśli będziemy się jeszcze w jakichś sprawach kontaktować. Chciałabym utrzymać kontakt z Twoją grupą. Mam nadzieję, że wspomnienia się wam przydały. Proszę, daj mi znać jeśli mogę jeszcze w czymś pomóc. Wszystkiego najlepszego, szczególnie na 2015 rok.

Pozdrawiam, Susy

Nie mówię po polsku, mój ojciec pochodził z Grudziądza. Mieszkam w Anglii i zawsze zastanawiałam się nad miejscem urodzenia mojego ojca, pańska strona internetowa była w tym bardzo pomocna. Opowiadał mi wiele historii ze swojego dzieciństwa z lat 1920-1940, zanim zamieszkał w Anglii. Na przykład teraz wiem, gdzie jest lub była Madera (?), jest to interesujące, ponieważ mój ojciec został wychowany na ulicy Chopina i opowiadał mi wiele historii o niej i o Grudziądzu w czasie wojny.

Dziękuję więc za tak interesującą stronę, będę ją dalej przeglądać. Jeśli mogę zaoferować panu jakieś historie ze wspomnień mojego ojca to chętnie je przekażę, jeśli będą one przydatne dla pańskich badań archiwalnych. Wiem, że mojemu ojcu by to nie przeszkadzało, zawsze mówił, że miał nadzieję, iż pewnego dnia wszystkie relacje zostaną spisane, a niedawno zaczęłam porządkować notatki z tego co mi opowiadał, ponieważ zmarł 4 lata temu w wieku 86 lat. Jeśli chce pan utrzymywać kontakt proszę pisać na ten adres. Z góry dziękuję.

Z pozdrowieniami, Susy Liedtke (z domu Gurski)

Szanowna Pani! Bardzo dziękuję za zainteresowanie się stroną KMDG. Oczywiście interesują nas wszystkie nowe informacje dotyczące starego Grudziądza, tym bardziej, że dzielnica Madera istnieje już tylko w nazwie. Ze starej zabudowy pozostały dwa baraki, reszta terenu ma nową zabudowę. Dzielnica ta jest u nas często wspominana, bo jest związana z historią miasta. Jest tam też pomnik pamiątkowy związany szczególnie z historią w latach międzywojennych 1920-1939 i wojny 1939-1945. Istnieje też ulica Chopina. Chętnie skorzystalibyśmy z notatek Pani Ojca. Możemy je wygłosić na naszym spotkaniu. Nie znam wprawdzie języka angielskiego, ale pomaga mi wnuk. Myślę, że na początek tyle wystarczy.

Łączę pozdrowienia, Tadeusz Rauchfleisch

Drogi Tadeuszu,

dziękuję za Twoją wiadomość, cieszę się, że Twój wnuk może tłumaczyć, więc zaczęłam opracowywać w najbliższym czasie to, co opowiedział mi ojciec. Niestety, on odszedł, ale zawsze mówił, że chciałby opowiedzieć komuś swoje wspomnienia z dzieciństwa i czasu dorastania w Grudziądzu. Miał 86 lat, gdy odszedł 5 lat temu. Razem z nim szukałam rodziny w Grudziądzu. On przybył do Anglii w roku 1944 z pomocą Czerwonego Krzyża. Około 8 lat temu znaleźliśmy jednego kuzyna, ale wiem, że jest ich więcej. Kuzyn, którego odnaleźliśmy także odszedł i nie miał możliwości powiedzieć mi, gdzie żyje reszta rodziny. Był on bardzo chory i nie mogłam z nim rozmawiać o tych sprawach. Mimo wszystko byłam szczęśliwa, że oni (mój ojciec i mój kuzyn) rozmawiali raz przez telefon. Zaczęłam łączyć dla Ciebie notatki. Nie jest tego zbyt wiele, ale da Ci poczucie, jak czuło się dziecko w tamtych czasach.

Mój ojciec urodził się w roku 1924, więc doświadczył wiele w czasie inwazji na Grudziądz i podczas drugiej wojny światowej. Muszę wiedzieć ile informacji potrzebujesz w odniesieniu do nazwisk i tym podobnych. Nie chcę publikować niczego, co mogłoby niepokoić kogokolwiek żyjącego, choć wiem, że siostry i bracia mojego ojca (moje ciotki i wujowie) już nie żyją. Czy możesz mi doradzić w tej sprawie? Do czasu kiedy otrzymasz tłumaczenie i odpowiesz, powinnam mieć już coś dla Ciebie. Oglądałam dzisiejszy Grudziądz poprzez "Google Earth". Bardzo różni się on od tego, który oglądałam na zdjęciach i był opisywany przez mojego ojca, gdy byłam dzieckiem. Oczekuję więc na wiadomość od Ciebie i będę miała dla Ciebie notatki, kiedy do mnie napiszesz. Z najlepszymi życzeniami, Susy Liedtke (Gurska)

Wysłałam dwa pliki i notatkę na ziutki@o2.pl, mam nadzieję, że je Pan otrzymał. Moi pradziadkowie to Kazimierz i Julianna Gurski, którzy mieszkali przy wieży na klifie obok Góry Zamkowej oraz Franciszek (?) i Franciszka Krajewski (Krajewscy), którzy mieszkali w Wielkich Lniskach, dziadkowie to Marian i Joanna Gurski, którzy mieszkali na początku ulicy Chopina. Mój dziadek żenił się dwukrotnie, pierwsza żona była Niemką, druga – moja babcia – Polką, tak jak dziadek. Mój ojciec mówił, że był już dość stary, gdy [ojciec] był młody, a moja babcia miała 40 lat gdy się urodził.

Jeśli załączniki nie dotarły proszę napisać i zobaczę co poszło nie tak. Możliwe, że mam kilka Pańskich adresów e-mail. Mam jeszcze trochę informacji rozszerzających temat itp. Kiedy dowiem się, że otrzymał Pan pliki, wyślę je. Dobrze wiedzieć, że historie opowiedziane mi przez ojca mogą zainteresować innych. Najlepsze życzenia, Susy

Drogi Tadeuszu,

próbowałam wysłać pliki już dwukrotnie, mam nadzieję, że już je otrzymałeś. Jeśli nie, proszę, napisz do mnie ponownie i oczywiście jeszcze raz je wyślę.

Jest jeszcze więcej drobiazgów, mogę się nimi wszystkimi zająć jeśli masz więcej pytań. Doceniłabym, gdybyś po przeczytaniu wszystkiego – zakładając, że masz już wszystkie pliki – mógł mi powiedzieć do jakiej szkoły mógł chodzić mój ojciec, o kościele (prawdopodobnie Farze) i fabryce tabaki, o której pisał. Zawsze mówił o odległościach i czasach, miejscach daleko od domu [tu nie jestem pewien o co chodziło – Jakub Kosowicz], nie o nazwach. Na zdjęciach jest on na motocyklu, gdy pierwszy raz był w Anglii, spawający mężczyzna to on podczas wojny oraz kolejne jego zdjęcie w wieku 85 lat. Zdjęcie łódek jest przy Wiśle, stojący z tyłu mężczyzna jest nam nieznany, po prostu tak się złożyło, że był w okolicy. Mój ojciec to blondyn na lewo od Trudy, dziewczyna i drugi chłopak byli znajomymi Trudy, ale nie ojca. Zdjęcie było zrobione pod koniec lat 30' tak jak pozostałe rodzinne zdjęcia. Małe, kwadratowe zdjęcie przedstawia moją babcię, Joannę. Małe, okrągłe zdjęcie to Truda, a troje dorosłych to wujek Bronek, babcia cioteczna i ciocia Marta (Śliwińska), wszyscy z rodziny Gurski. Zdjęcie stojącej pani z trzema dziewczętami to ciocia Anga, a zdjęcie pani siedzącej z dwoma dziewczętami to ciocia Tola.

Mam nadzieję, że zostaniemy w kontakcie, najlepsze życzenia, Susy.

(L.B.S.)

Redakcja: Tadeusz Rauchfleisz, Janusz Hinz. Logo KMDG wykonał Grzegorz H. Rygielski.